

A.S. – Prawdę powiedziawszy, to tymi portretami już jestem zmęczony i może przyszedł czas, żebym od nich wzniósł się do czegoś takiego, co będzie mieć charakter syntetyczny.

Red. – A jednak.

A.S. – No tak, tak. Myślę sobie, że do problemu romantyzmu podchodziłem od różnych stron, zajmowałem się i mesjanizmem, i utopią; być może powoli zbliża się czas, w którym mógłbym jeszcze raz przemyśleć to wszystko, jeszcze raz zebrać te doświadczenia i stworzyć coś takiego, co byłoby portretem także, ale już portretem epoki.

Red. – Będziemy niecierpliwie czekać. Dziękujemy za rozmowę.

Andrzej Kołakowski

Adama Sikory portrety filozoficzne

Popularyzowanie jakiegokolwiek dziedziny wiedzy jest przedsięwzięciem bodaj trudniejszym aniżeli dodawanie przyczynków czy nawet ważnych odkryć do uprawianej przez uczonego dyscypliny. Pracując w gabinecie lub w laboratorium, uczony porusza się nie tylko wśród pasjonujących go zagadnień, lecz także wśród fachowców i takich jak on pasjonatów, których nie trzeba przekonywać, że to, co robią, jest ważne, interesujące, warte poświęceń. Porozumiewa się z nimi szyfrem dostępnym tylko dla wtajemniczonych, często towarzyszy mu poczucie, że przebywa w rejonach wyższych, godniejszych przez swą niedostępność dla przeciętnych ludzi, ci zaś czasem darzą go podziwem, częściej chyba jednak ironią, pobłażliwym lekceważeniem należnym oderwanym od codziennego życia maniakom. Uczony popularyzator chce dotrzeć z wiadomościami o przedmiocie swej pasji do zwykłych, szarych, zabieganych ludzi, narażając się na pogardliwe docinki ze strony fachowców utrzymujących się na swych wyżynach bądź na obojętność czytelników zafascynowanych noblistami, odkrywcami, dobroczyńcami ludzkości.

Niewielu udaje się zyskać uznanie fachowców i sympatię zwyczajnych czytelników – należy do nich niewątpliwie Adam Sikora jako autor popularnych *Spotkań z filozofią* oraz opowieści o siedmiu filozofach greckich czy o siedmiu filozofach XVII wieku. Popularyzować swą dziedzinę wiedzy trzeba bowiem umieć, mieć do tego talent nie mniejszy niż do pracy badawczej. Książki popularyzatorskie tego autora charakteryzują się nie tylko przejrzystym uporządkowaniem materiału i podkreśleniem głównych problemów filozoficznych, wokół których koncentrują się dylematy i rozgrywają dramaty intelektualne, lecz także właściwym wyważeniem proporcji pomiędzy rangą i skalą

omawianych w jego tekstach problemów a ich atrakcyjnością, bliskością życiu codziennemu, ludzkim wymiarem. Przejawia się to w umiejętnym doborze przykładów, zwracaniu uwagi na myślicieli o szczególnie wyrazistych osobowościach, wyczuleniu na znaczące a zarazem anegdotyczne fakty historyczne, biograficzne, psychologiczne, co powoduje, że teksty Adama Sikory są żywe, barwne, przyciągające uwagę czytelnika. Walorem ich jest wreszcie język o charakterze literackim, a nie fachowy żargon, w którym pisanych jest wiele prac o ambicjach popularyzatorskich; język inspirowany polszczyzną epoki, z którą autor żył się szczególnie – romantyzmu – lecz przefiltrowany przez tradycję jasnego i precyzyjnego wyrażania myśli niesioną przez szkołę lwowsko-warszawską; jest to zarazem język przeciwstawiający się ideologicznej sztampie, której wymogom w pisaniu o dziejach myśli filozoficznej ulegało wielu autorów w minionej już epoce.

Wszystkie te walory pisarstwa Adama Sikory powodowały nie tylko wielość nakładów jego prac popularyzatorskich, lecz także rodziły sytuacje anegdotyczne. Szkice składające się na *Spotkania z filozofią* wyrosły z artykułów o filozofii pisanych w początkach lat sześćdziesiątych dla ambitnego wówczas pisma młodzieżowego „Radar”; z egzemplarzami tej książki przychodzili na egzamin studenci, prosząc autora o dedykację niezależnie od wyniku egzaminu, zaś pewien kandydat na studia filozoficzne wyznał, że do ich wyboru skłoniła go lektura książeczki o siedmiu filozofach greckich, którą babcia kupiła mu w okolicznym kiosku – nazwiska autora nie mógł sobie przypomnieć.

Na popularyzatorskich pracach Adama Sikory wychowało się już kilka pokoleń polskiej inteligencji; myślę, że wytrzymują one próbę czasu, przeto służyc będą kolejnym pokoleniom.

Jerzy Niecikowski

Mechanizm perłopława

Doświadczenie uczy, że późne debiuty są zazwyczaj jednocześnie interesujące i ważne. Przykłady Juliana Strykowskiego i Andrzeja Kuśniewicza stanowią dobre potwierdzenie tej tezy. Trzeba mieć w sobie coś, co kategorycznie domaga się wypowiedzenia, żeby w wieku dojrzałym wystawić się na niebezpieczeństwo debiutu. Ponieważ sztuka na ogół rodzi się z cierpienia, idzie najczęściej o ukrytą ranę, która nie może się zbliżnić. Działa tutaj coś w rodzaju mechanizmu perłopława – gdzieś w głębi tkwi ziarno piasku, które uciska, drażni i uwiera. W takim wypadku twórczość staje się rezultatem psychicznej samoobrony. Niekiedy trzeba prawdziwego wstrząsu, żeby perłopław otworzył swoje skorupy. I tak Julian Strykowski wielokrotnie mówił